

Był tylko jeden dzień w historii, kiedy słońce piekło skórę, niebo pokrywał jednolity odcień błękitu, wiatr zapomniał o tym, że powinien wiać, a ludzie i tak wychodzili z domów na spacer i pikniki. Kładli się na trawie w cieniu kwiatów wiśni – jedynie ze względu na ich przyjemną aurę, w żadnym wypadku nie po to, żeby się ochłodzić – i obserwowali siebie nawzajem. Wszystko wydawało własne, nieznanne dotąd dźwięki.

Tego dnia Aleksy postanowił wybrać się na wycieczkę górską w góry prefektury Yamanashi, gdzie mieszkał. Nie wziął ze sobą wielu rzeczy. Dwie małe butelki wody, krakersy, jedna bułka. Książka w wersji kieszonkowej. Ubrał cienki podkoszulek i szorty do kolan w kolorze khaki. Przejechał kilka stacji pociągami. Lubił sobie tak czasem jeździć. Zawsze w drodze obserwował ludzi. Ludzie pewnie obserwowali jego. Nie było na to rady. Ale może i dobrze siebie tak wzajemnie obserwować od czasu do czasu, myślał. Przecież w tym nie ma nic gorszego.

Kiedy po godzinie dotarł do celu i odnalazł dogodną trasę, rozpoczął wędrówkę. Szedł powoli, obserwował drzewa. Słuchał ptaków. Wpatrywał się w deptaną przez siebie ścieżkę. Nabierał do płuc rześkiego, ale jednocześnie piekącego powietrza. Wsłuchiwał się w ciszę lasu. Po kilkunastu minutach intensywnego marszu poczuł zapach lepkiego potu, który przywarł do jego ciała. Zatrzymał się i wziął tyk wody.

Szedł dalej, utrzymując stałe tempo. Robił przerwy w równych odstępach czasu, brał kilka głębokich oddechów, jadł krakersa albo uzupełniał płyny i powracał do wędrówki. Pomimo doskwierającego skwaru chętnie wystawiał skórę na działanie promieni słońca, chciał czuć ich pokrzepiające ciepło. Do tej pory nie minął nikogo.

Po pewnym czasie samotnej wędrówki, kiedy zaczął odnosić wrażenie, że jest jedynym człowiekiem na świecie, usłyszał szum strumyka. Szybko go odnalazł, przemył spoconą twarz i ciało wodą. Napełnił jedną z pustych butelek, bo rzeczka nie wydawała mu się brudna. Później sprawnie ją przeskoczył i usiadł na dużym, porośniętym mchem kamieniu. Zjadł bułkę. Poczł, jak chłodny wiatr muska jego włosy. Dziwne, pomyślał. Dzisiaj wiatru nie było. Ani jednego, choćby najmniejszego podmuchu. Do tego chłodnego. Ale z drugiej strony, co w tym dziwnego? Wiatr kiedyś w końcu musiał zacząć wiać. Może to robić kiedy chce i jak chce. Ja się na tym nie znam, więc co mi do tego. Posiedzę sobie jeszcze chwilę i pójdę dalej. Jestem już prawie u celu.

Wyruszył po dziesięciu minutach. Przyjemnie było mu słuchać ciszy przyrody, więc na tę przerwę poświęcił trochę więcej czasu niż na poprzednie. Teraz podmuchy wiatru stawały się częstsze. Co jakiś czas musiał odgarniać za długą już grzywkę z czoła. Na wciąż nieco lepkiej skórze tworzyła się gęsia skórka. Z czasem i krajobraz zaczął się zmieniać.

Liście drzew siwiały. Niektóre były po części zielone, inne w całości srebrne, błyszczące i gładkie jak jedwab. Trawa też traciła swój naturalny kolor. Aleksemu zaczynało się robić zimno, ale nie wziął ze sobą nic, co mógłby teraz ubrać. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien wracać, ale uznał, że to tylko chwilowy stan. Za kilka minut znowu będzie ciepło.

Zaczął w to wątpić dopiero w momencie, kiedy dostrzegł biały puch pod nogami. Schylił się i wziął trochę do ręki. Topniał. Śnieg w górach nie jest chyba niczym dziwnym, więc dlaczego się niepokoję? Może dlatego, że o tej porze roku nie ma nawet co myśleć o śniegu. I już całkowicie się pogubił. Chciał zawrócić. Tyle, że nie wiedział, gdzie jest.

Rozejrzał się dookoła. Teraz w zasięgu jego wzroku był tylko tajemniczy puch. Usiłował znaleźć miejsce, gdzie będzie go najmniej, ale szybko przestał. Ono zwyczajnie nie istniało. Nie miał nawet pojęcia, skąd przyszedł.

Po chwili poszukiwań znanej mu drogi zorientował się, że jest na małej, płaskiej polance. I nie ma nawet pojęcia, gdzie znajduje się północ, a gdzie południe. Która droga prowadzi pod górę, a która w dół. Nie mógł tego stwierdzić w żaden znany mu sposób. Trudno, pomyślał. Pójdę gdziekolwiek. Gdzieś kiedyś dotrę.

Pięć minut, dziesięć, piętnaście. Serce zaczynało nieco szybciej pompować krew. Pocierał ramiona dłońmi, jak najwyżej naciągnął skarpetki. Zimno. Bał się. Nie wiedział przecież, gdzie jest. Skąd o tej porze wziął się tu śnieg. W jakim kierunku w ogóle idzie. W gardle uformowała mu się nieprzyjemna, kłująca gęsia skórka. Piekły go oczy. Tylko bezsilnych łez mu brakowało. Niech przyjdą później, błagał. Teraz chcę się tylko stąd wydostać.

Po kolejnych piętnastu minutach wyczerpującego marszu, kiedy nie był już pewien, czy czuje swoje stopy w butach i dłonie na ramionach, zobaczył dym. Bez zastanowienia ruszył w jego kierunku z nadzieją, że będzie mógł choć trochę się ogrzać.

Niedługo później dotarł do jego źródła. I zobaczył rzeczy, których się nie spodziewał.

Jego oczom ukazała się wioska spowita śniegiem. Nie było w niej domów, a jedynie prymitywne ziemianki. Przy każdej z nich suszyły się ryby, wokół których latały muchy i inne robactwo. Dostrzegł też ludzi, próbujących poruszać się w sięgającym im do tydek śniegu. Chyba mieli na sobie skóry, ale mimo to ich strój wydawał się kompletny, jakby tradycyjny. Na głowach nosili grube, spiczaste czapki, dłonie chowali w rękawiczkach. Na spodnie nałożyli coś w rodzaju spódnicy czy fartucha. Gdy Aleksy przyglądał im się z daleka, przypomniał sobie, jak bardzo zimno mu jest. Znow spróbował poruszać palcami u stóp. Chyba naprawdę stracił w nich czucie. Dotknął uszu. Z nimi było to samo.

Postanowił podejść bliżej wioski i wtedy zdecydować, co zrobi dalej.

Po chwili wędrówki poczuł niewyobrażalny smród, który bezlitośnie torował sobie drogę do jego nozdrzy. Rozpoznał w nim zapach patroszonych ryb i niemytych ciał. Zatkanął nos jedną dłonią, jednak nic to nie dało. Wyjął z plecaka folię, która została mu po zjedzonej wcześniej bułce i przyłożył ją do twarzy. Tylko trochę lepiej.

Faktem było, że nie miał siły i nie czuł się też najlepiej, postanowił jednak zadbać o swoje bezpieczeństwo. Życie było dla niego cenniejsze niż potencjalnie amputowane na skutek odmrożeń nogi, dlatego postanowił, że najpierw obejdzie wioskę dookoła. Jeśli uzna, że ktoś może zrobić mu tam krzywdę, zwyczajnie się oddali. Plan ten wydał mu się stosunkowo logiczny. Przynajmniej w porównaniu do tego, co spotkało go w środku lata w górach prefektury Yamanashi.

Szedł wolnym krokiem, co jakiś czas naciągając skarpetki. **Jest mi tak zimno, a nie wiem nawet, jak się stąd wydostać.**

Głowę skierowaną miał w stronę wioski, więc nie zauważył przed sobą wielkiej pajęczyny oplatającej ciasno kilka drzew.

Wydał z siebie głośny okrzyk, serce zaczęło mu bić jak szalone. Co to *coś* tutaj robiło i dlaczego nie poinformowało go o swoim istnieniu?

Usiłował wydostać się jakoś z tego *czegoś*, ale, jak się okazało, miał z tym dość duży problem. Sieć – cienka, błyszcząca i, co musiał przyznać mimo wszystko, przyjemnie gładka – była dosłownie wszędzie. W za długich włosach, między palcami dłoni, czuł ją też na języku. Czy ma zamiar go pochłoniąć?

Nie mógł krzyczeć, więc zaczął płakać.

Chciałem iść tylko w góry, mówiły za niego łzy. Spodobało mi się dzisiejsze niebo i **chciałem** popatrzeć na nie w samotności. **Chciałem** przyjemnie spędzić czas. Dlaczego wiatr mi w tym przeszkodził? Przecież wkładałem cały swój wysiłek w bycie dobrym. Może nie zawsze mi to wychodziło. Ale jestem tylko człowiekiem. Staralem się.

Próbował pozbyć się sieci z ust, żeby móc kogoś zawołać. Poczował ulgę, gdy czyjaś ręka ułatwiła mu to zadanie i dodatkowo pomogła całkowicie wyjść z tej pułapki. Otarł łzy spływające po policzkach.

– Dziękuję – wyszeptał.

– Słuchaj, chyba mamy delikatny problem – usłyszał w odpowiedzi.

– Chyba mamy delikatny problem – powtórzył Aleksy. Od płaczu zatkał mu się nos.

– To znaczy, ja się trochę cieszę, że tu jesteś – mężczyzna w średnim wieku znowu zignorował wypowiedź młodszego. Ale nie wyglądało na to, żeby specjalnie się tym przejmował. – Przynajmniej nie będę dłużej sam. Tylko trochę się namieszało.

– Tylko trochę się namieszało – chłopak sam nie wiedział, czy zadaje pytania, czy stwierdza niezaprzeczalne fakty.

W każdym razie przypomniał sobie, jak bardzo zimno mu jest i zaczął znowu cały dygotać.

– Och, przepraszam. Musi ci być zimno – mówiąc to, nieznajomy użyczył mu czegoś w rodzaju płaszcza z grubej zwierzęcej skóry. – W każdym razie chciałbym wyjaśnić ci zaistniałą właśnie sytuację. Wybacz, że tak szybko przechodzę do sedna, pewnie zastanawiasz się, skąd tak właściwie się wziętem, ale przed chwilą ci pomogłem i uznam, że mogę sobie na to pozwolić. Nie lubię zbędnych wstępów. Tutaj są do niczego niepotrzebne. Masz coś przeciwko temu?

Aleksy pokręcił przecząco głową.

– To świetnie. W dużym skrócie wygląda to tak, że rozszczępiłeś się na dwie części i twoje drugie **JA** wpadło w centrum sterowania światem, do którego należysz pierwszy **TY**, będący sobie nadal nieinwazyjnie w górach prefektury Yamanashi.

I tym centrum dowodzą oni, o tam – wskazał na wioskę. – To cię właśnie spotkało. I twoje drugie **JA** zostało właśnie skazane na wieczną tułaczkę po tym lesie.

– Moje drugie **JA** zostało właśnie skazane na wieczną tułaczkę po tym lesie.

– I nie będzie już miało kontaktu z twoim pierwszym **JA**. Wszystko, co za sprawą tej sieci stanie się w świecie twojego pierwszego **JA**, nie dotyczy świata twojego drugiego **JA**.

– Ty też masz tam swoje pierwsze **JA**? – zapytał Aleksy. Wreszcie sobie przypomniał, jak to się robi.

– Tak, ja też. Spotkało nas to samo.

– Skoro nie można kontaktować się ze swoim pierwszym **JA**, to skąd wiesz, że ono istnieje? – zadawanie pytań stało się nagle bardzo interesujące.

– Wróżka mi o tym powiedziała.

Nie zaśmiał się. Czyli chyba mówił poważnie. *Wróżka mu o tym powiedziała.*

– Słuchaj, trochę już tutaj jestem – mówił dalej, jak gdyby przed chwilą nie oświadczył, że rozmawiał z wróżką. Ale w sumie w tym wszystkim wróżka powinna dziwić drugie **JA** Aleksego najmniej. – Mniej więcej wiem, jak wyłączyć to dziadostwo. Ty wiesz, że to oni zrzucili bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki? Tak, właśnie tym ustrojstwem. Właśnie oni. I dlatego trzeba to wyłączyć. Czyli pozbyć się tych sześciu drzew, wokół których plotą te sieci. Bo te drzewa są, jakby to powiedzieć, magiczne. Drugich takich nie ma. A ja nie jestem dobry w pozbywaniu się drzew. Wchodzisz w to?

Aleksy patrzył na mężczyznę z nieokreślonym wyrazem twarzy. Postanowił uporządkować pewne fakty.

Doszedł już do miejsca, w którym jako względnie dobry człowiek wpadł w jakieś sieci nie do końca wiadomo gdzie. Do tego nie będzie już wracać. Po zaplątaniu się w to coś zaczął płakać. Człowiek, który obecnie stoi przed nim, pomógł mu się z tego czegoś wydostać. Powiedział, że mają delikatny problem. Aleksy stracił umiejętność pytania. Otrzymał płaszcz. Dowiedział się, że rozpadł się na dwa **JA** i pierwszy **ON** chodzi sobie dalej po górach. W czym był od niego lepszy, że spotkało go takie szczęście? Nie może go jednak o to zapytać, bo już na zawsze stracili kontakt. I wiadomo to od wróżki. Mniej więcej w tym momencie na nowo nauczył się zadawania pytań. Nie wiadomo od kogo pochodzi wiedza na temat tego, że mieszkańcy zimowej wioski za pomocą jedwabnych sznureczków zrzucają sobie bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki. Ale wyrabianie sześciu magicznych drzew zapobiegnie takim wydarzeniom przyszłości. Wdech i wydech.

– Skoro te bomby atomowe nie dotyczą świata drugich **NAS**, to po co ryzykować gniew tamtych ludzi pozbywając się całkiem ładnych drzew, które chyba właśnie do nich należą?

– Jesteś taki s a m o l u b n y – powiedział mężczyzna, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Nie wiem jak ty, ale ja martwię się o swoje pierwsze **JA**. To pewien rodzaj odpowiedzialności. To tak, jakbyś miał dziecko. Jeśli ono umrze z twojej winy, czyli przykładowo dlatego, że pozwoliłeś na manipulacje jego światem, to oznacza, że zawaliłeś. A wróżka mówiła, że jak zawalisz, to do końca życia z nozdrzy nie wyjdzie ci zapach tej wioski. A to niezaprzeczalnie gorsze od śmierci.

Aleksy w duchu przyznał mu rację. Smród patroszonych ryb i niemytych ciał zdecydowanie nie nadawał się na perfumy.

– Więc jak chcesz się pozbyć tych drzew?

– Trzeba je wykryć jak grzyby.

To był moment, kiedy nowe, drugie **JA** chłopaka poczuło się naprawdę bezsilne.

– I musimy to zrobić w samych szortach.

– Zdecydowanie nie tak rozluźnia się atmosferę.

– Nie miałem tego nawet na celu. Mówię poważnie.

– Powiedziała ci o tym wróżka?

– Bingo. Całkiem dokładnie mnie poinstruowała. Ale może najpierw coś zjedzmy. W teorii powinieneś być głodny.

W teorii nie powinno mnie tu być, pomyślał Aleksy. Nie miał jednak zamiaru protestować.

Mężczyzna mieszkał w małej, prowizorycznej ziemiance, podobnej do tych z wioski. Mięso suszył kawałek dalej, żeby ograniczyć nieprzyjemne zapachy. Właśnie jedli po kawałku. Aleksy dowiedział się, że jego nowy towarzysz (bo chyba tak mógł go nazwać) myje się w pobliskim jeziorze, ale jest ono dość zimne, więc w miarę możliwości ogranicza kąpiele. Codziennie wychodzi na polowania. Nie ma za dużo rzeczy, które mógłby robić. Jeśli zdobędzie zwierzynę o ładnym futrze czy sierści, przerabia je na ubrania. Często z nudów odgarnia śnieg. Nie ma książek, przyborów piśmienniczych ani nic w tym rodzaju.

– Robi się ciemno i ci ludzie często plotą te swoje nitki w nocy, więc wykryjemy drzewa jutro – oznajmił. – Teraz się prześpijmy. Czuj się jak u siebie.

Co za ironia.

Następnego dnia rzeczywiście rozpoczęli pracę. W samych szortach. Aleksy naprawdę nie chciał wracać do tych nieprzyjemnych chwil, ale musiał przyznać, że zatkanie smrodem nozdrza były o wiele gorsze.

– Najpierw powinniśmy dostać się do ziemi, więc musimy odgarnąć ten śnieg – polecił mężczyzna.

Pomagali sobie prowizorycznymi łopatami. Proces ten był jednak długi i monotony. W dodatku zimny, suchy wiatr szczypał policzki i klatkę piersiową. Odślonięte łydki tonęły w śniegu. Powróciło znajome uczucie *nie czucia*. Ale przecież trzeba zadbać o swoje pierwsze, beztrioskie i szczęśliwe **JA**. Aleksy pomyślał, że to nie on jest samolubny, a ta jego część, która mogła kontynuować spokojną wędrówkę w górach prefektury Yamanashi, gdzie mieszkało, w bezwietrzny dzień, patrząc na niebo o jednolitym odcieniu błękitu.

Gdy zbliżali się do końca odśnieżania, usłyszeli odgłos ciężkich kroków.

– Chowaj się! – krzyknął towarzysz Aleksego.

Chłopak zaczął biec, może nawet lecieć – nie czuł przecież stóp. Po drodze chyba wypluł płuca. Nie wiedział, dlaczego aż tak zależało mu na tym, żeby oddalić się od drzew. Spojrzał za siebie w celu odnalezienia starszego mężczyzny dopiero w momencie, kiedy uznał, że znajduje się na względnie bezpiecznym terenie.

To, co zobaczył, złamało jego serce na pół. Zmieszały się ze sobą krew natlenowana i odtlenowana.

Dwóch mieszkańców wioski trzymało mężczyznę i przecinało go na pół pojedynczą, jedwabną nicią.

Ich wzrok na chwilę się spotkał.

Wtedy Aleksy uświadomił sobie, że nie zapytał o imię towarzysza. I pewnie już nigdy nie będzie mógł zapytać.